Buta Jan
[redacted]
Mista Janina
[redacted]

169

ARCHIWUM AKT NOWYCH
W WARSZAWIE
2000 -06- 30
WPŁYNĘŁO
ZNAK 060-6/2000

Myszków dnia 25.06.200

Archiwum Akt Nowych
ul. Hankiewicza 1-02-101
Warszawa.

Komitet dla Upamiętnienia Polaków
Ratujących Żydów.

W związku z telewizyjnym wystąpieniem o zgłaszan
faktów ratowania Polaków pochodzenia żydowskie
przez polaków w czasie II Wojny Światowej.
Mój Ojciec ukrywał takiego człowieka pochodzenia
żydowskiego w Mysłowicach przy ul. Włodowskiej 3;
Był to człowiek młody wiek około 30lat, wysoki
włosy czarne, inteligętny, Żydnie ubrany, grał
na skrzypcach, które czasami przynosił.
Nazywał się Rajcyk pochodził z Poraja. Ojciec
powiedział że jest on prześladowany przez niemców
i należy mu pomóc przeżyć. Zwrócił się do Matki
i siostry Jaśki o podawanie posiłków całodziennych
i traktowanie pana Rajcyka jako członka rodziny.
Ojciec przygotował poduszki i koc abym zanió
nad oborę, gdzie ja sypiałem latem w sianie, bo
w domu nie było miejsca, gdyż była tylko jedna
izba. Spaliśmy obok siebie kilka dni nad
krowami, do chwili zanim było siano w drogu.

Bróg był na placu na czterech stupach od góry powiercone otwory na boleo. do oiachu.
Dach budynku był opuszczany lub dźwigany w zależności od ilości siana. Pan Rajczyk również spał i przebywał w stodole, oddalonej około 300 mb, przez drogę u pana Zajączkiego. W stodole od strony pół były wrota a wnięk była furtka zamykana na haczyk. Otwierał furtkę dnutem, wchodził zamykał się i tam spał i przebywał. Ojciec jednoznacznie powiedział do wszystkich w domu że nie wolno udzielać żadnej informacji nikomu o osobie, która przebywa w domu, a w razie konieczności to jest to Wójt z Nieradz. Rajczyk przebywał w domu, ale też wychodził na cały dzień. Nieraz żyrodł rower i gdzieś wyjeżdżał. Wieczorami grywali w karty, gdzie przychodził też brat Ojca Józef Buta. Ojciec pracował w Myszkowie w fabryce Perpetu. Wyjeżdżał do pracy przed godziną 5-tą a wracał różnie, późno, a nieraz w nocy. Za pasałem krowy a siostra Jadzia pomagała matce w domu w pracach domowych. Żandarmeria niemiecka często robiła spacery w ilości 3-4-ch osób od posterunku niemieckiego ul. Włodowską, koło naszego domu, przez pola na rynek i Mnyglód. Pod koniec sierpnia 1943 r kilka razy niemcy przychodzili do domu na kontrolę i pytali o Ojca i jego kolegę, ale tak się składało że nikogo w domu z mężczyzn nie

mogli zostać. Jednego razu na początku września przyjechali samochodem niemcy w czarnych garniturach, na rewizję i zastali tylko w domu mnie i siostrę Jasię. Jeden niemiec mówił po polsku zaczął wypytywać o Ojca i osoby, które w domu przebywają. Wziął mnie na kolano było to na placu przed domem i bił mnie po tyłku, abym abym powiedział prawdę, gdzie jest Ojciec i jego kolega, który przebywa w domu. Nawrobiłem kupki i płaczu, puścił mnię. Zawołał siostrę Jasię wziął ją na ręce zaniósł nad studnię która była odkryta i wymuszał żeby powiedziała gdzie jest Ojciec i jego kolega, który tu przebywa w domu. Po tych wymuszeniach puścili nas, coś do siebie rozmawiali po niemiecku i odjechali.

Dom był drewniany, gdzie Ojciec spał, to często słyszał jak późnymi wieczorami za oknem są jakieś rozmowy i chodzenie koło domu. Pod oknem była ławeczka, gdzie po przemyśleniu została zlikwidowana. Od tej pory wszyscy w domu byli bardziej czujni.

Jednego wieczoru w godzinach późnych wchodziłem spać po drabinie nad oborę, wyskoczył niespodzie wanie pies niemiecki i złapał mnię za nogę i wygryz mi dziurę w nodze, nawrobiłem krzyku Ojciec wyskoczył z domu z widłami, bo zawsze coś miał przygotowane, takie jak widły siekierę lub brechę. Spodkał dwóch niemców, zawołali

psa, zaczęli z Ojcem rozmawiać, był to Zielonka i Potomski. Krew z nogi lała się mocno i Ojciec zajął się opatrunkiem nogi a oni wyszli z podwórka Pan Rajczyk po tym incydencie bardzo się wystra-szył i już nie sypiał na naszym placu. Przebywał więcej u pana Ziajskiego w stodole. Rzadziej przychodził do domu. Gdy wychodził z domu, to trzeba było ubezpieczać, kontrolować drogę i to robiła siostra Jasia i Ja. Ojciec również dłużej pracował i późno przychodził, z pracy a czasami na noc nie wracał. Panu Rajczykowi częściej trzeba było nosić jedzenie bo w stodole pana Ziajskiego miał więcej pewności. Stodoła była w polu, wyjście na Torki i pola, przez rzekę można było się dostać na Krzewitki i do lasu. Również było blisko na przystanek kolejowy Świątowit.
Po 15-tym października pan Rajczyk po dłuższej rozmowie z Ojcem, wyprowadził się i już nie wracał. Z Ojcem rozmawiałem na ten temat, to powiedział że poszedł do partyzantów do lasu.

Jasz.